

**ALEKSANDER BÖHM**

Prof. dr hab. inż. arch.  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II,  
Wydział Matematyki, Informatyki i Architektury Krajobrazu  
e-mail: abohm@wp.pl

# URBANIŚCI – ZAWÓD NIECHCIANEGO ZAUFANIA PUBLICZNEGO

## URBAN PLANNERS A PROFESSION OF UNWANTED PUBLIC TRUST

### STRESZCZENIE

Budowanie miast nie jest zajęciem dla każdego. Aby na tym polu działać z powodzeniem potrzebne są umiejętności, z których pożytek staje się dobrem publicznym. Umiejętności – zdobywane wraz z wiedzą i doświadczeniem, nakładającymi się na wrodzone zdolności: intelekt, wyobraźnię, wrażliwość artysty. Ale również owo dobro publiczne, a więc akceptowane i właściwie pożytkowane dzieło sztuki budowy miast nie zaowocuje w każdych okolicznościach. Trudno sobie wyobrazić zadowolenie nomadów z mieszkania w dzielnicy willowej. Nie znaczy to jednak, aby urbanisci tworzyć mieli „pod publiczność” – wprost przeciwnie! Jak w każdej sztuce, tak i w tej, odbiorca powinien otrzymać od twórcy dzieła nieco więcej niżby się spodziewał. Celem planowania jest ład przestrzeni. Jego ustawową definicję trudno wykorzystać jeśli chodzi o mieszczące się w niej „wymagania kompozycyjno-estetyczne”. Od czasów Witruwiusza określano je jako *venustas* a więc pożądaną powab przestrzeni. Dziś, z rzadka używając synonimu „piękno” – podchodzimy do tego tak, jakby nie wypadało o tym mówić, jakbyśmy zapomnieli, że sztuka budowy miast może przynieść piękno w otoczeniu człowieka! Wobec trudno uchwytne – w urzędowej nowomowie – meritum, zastępuje się je gąszczem wymagań dotyczących między innymi skali opracowania, oprogramowania komputerowego, zakresu uzgodnień, skutków finansowych itp. Zupełnie tak, jakbyśmy chcieli dokonać wyboru miss na podstawie zaświadczeń lekarskich kandydatek. Tymczasem kryteria te powinny być jedynie dopuszczające do uczestnictwa w konkursie, zaś laureatem i zleceniobiorcą powinien być ten, kto zaprojektuje najpiękniejszą kompozycję przestrzenną,

**Słowa kluczowe:** kompozycja, piękno, urbanistyka, zawód

### ABSTRACT

Building cities is not for everyone. In order to work successfully in this field one requires skill, the product of which becomes a public good. Skill obtained along with knowledge and experience, which are built on inborn traits: intellect, imagination and the sensitivity of an artist. But at the same time this public good, one that is an accepted and appropriately used work of the art of building cities, will not bear fruit in all circumstances. It is difficult to imagine nomads to be happy with living in a villa district. This does not mean, however, that urban planners should create works “to please the crowd” – on the contrary! As in any art, so in this one the audience should receive slightly more than they expect from the creator of a work. The goal of planning is spatial order. Its legal definition is difficult to employ when it comes to the “*compositional and aesthetic requirements*” that it contains. Since the time of Vitruvius it has been called *venustas* – the desired charm of space. Today, rarely using its synonym – “beauty” – we approach it as if it is inappropriate to talk about it, as if we have forgotten that the art of building cities can bring beauty into the surroundings of man! In light of this fleeting – in official newspeak – merit, it is being replaced with a thicket of requirements about, among other things, the scale of the documentation, computer software, the scope of necessary approvals, financial effects, etc. Almost completely as if we wanted to choose the winner of a beauty pageant on the basis of the candidates’ medical certificates. Meanwhile, these criteria should only allow one to participate in a competition, while the winner and the one who gets the commission should be the one who designs the most beautiful spatial composition.

**Keywords:** beauty, composition, profession, urban planning

## WPROWADZENIE

Budowanie miast nie jest zajęciem dla każdego. Aby na tym polu działać z powodzeniem potrzebne są umiejętności, z których pożytek staje się dobrem publicznym. Umiejętności – zdobywane wraz z wiedzą i doświadczeniem, nakładającymi się na wrodzone zdolności: intelekt, wyobraźnię, wrażliwość estetyczną.

Ale również owo dobro publiczne, a więc akceptowane i właściwie pożytkowane dzieło sztuki budowy miast nie zaowocuje w każdych okolicznościach. Trudno sobie wyobrazić zadowolenie nomadów z mieszkania w dzielnicy willowej. Z bliższych nam okoliczności można przytoczyć wyniki badań CBOS z lat 2005–2008, z których wynika, iż wśród kryteriów wyboru mieszkania Polacy na pierwszym miejscu stawiali niski koszt utrzymania (65% respondentów) – a na jednym z ostatnich kompozycję zabudowy (2%).

Nie znaczy to jednak, aby urbaniści tworzyć mieli „pod publiczność” – wprost przeciwnie! Jak w każdej sztuce, tak i w sztuce budowy miast, odbiorca powinien dostać od twórcy dzieła nieco więcej niżby się spodziewał. Projekt urbanistyczny to nie program miejskich remontów!

Relacje ludzi tworzących plany miast – nazwanych z czasem urbanistami – z mieszkańcami miast, tymi dla których te miasta budowano – bywały różne. W czasach gdy nie było ani miast, ani urbanistów wstępne fazy rozwoju osadnictwa cechowało działanie zbiorowe i instynktowne. Można tak sądzić zarówno na podstawie odkrytych śladów pierwszych osad protomiejskich, jak i obserwując współczesne nam procesy ewolucji od wędrownego do osiadłego trybu życia. Ale z czasem pojawił się plan<sup>1</sup>. (II. 1)

Rodził się on w głowach jednostek wyróżniających się w danej społeczności zdolnością łączenia zgromadzonych doświadczeń z wyobraźnią, pozwalającą przewidywać – a nie tylko reagować na doraźne okoliczności. Zatem istotą planu było coś, co nie zawsze mieściło się w głowach tych, dla których plan ten był tworzony. Stąd bywał on niekiedy przyjmowany opornie – lecz gdy okazał się trafny, stawał się przedmiotem naśladownictwa. Naśladownictwa, które trwało do czasu, gdy miasto przekroczyło stan klimaksu, jego struktura przestrzenna z różnych przyczyn „nie nadążała” za oczekiwaniami użytkowników i ktoś nie tylko to dostrzegł, ale i wymyślił jak temu zaradzić. Wówczas pojawiały

się modyfikacje lub innowacje – niekiedy przełomowe. Mógł też powstać zamęt – cena za rewolucję – gdy nikt nie potrafi zastąpić „starego”, lepszym „nowym”.

Planując odbudowę Miletu, Hippodamos (498–408 p.n.e) wykorzystał znany wcześniej rusztowy układ domostw, udoskonił go i uczynił zeń wzorzec przestrzeni nazywanej *asteios* – błyskotliwą – w odróżnieniu od nieplanowanej okolicy zwanej *agricos* – prostaczką. Układ prostopadłych ulic wyznaczających kwartały zabudowy i przestrzenie publiczne stał się od tego czasu kanwą dla plejady miast – powstających według niej do dziś.

Jest zjawiskiem symptomatycznym, iż wspańnięte dziedzictwo kultury greckiej i hellenistycznej oraz ich sukcesora – cywilizacji rzymskiej – zostało zniszczone przez narody, które nie miały zwyczaju budować miast. Zdobywcy koczowali w ruinach i minęło kilka wieków zanim zdobyli się na własne konstrukcje urbanistyczne – na „surowym korzeniu”. Nowa religia, przenosząca punkt ciężkości zainteresowań z życia doczesnego na życie pozagrobowe, nie pomagała w kreacji nowej postaci siedzib ludzkich. Miasto bywało wręcz przedstawiane jako siedlisko grzechu zasługujące na karę – *vide* Babilon. Stereotyp ten usiłowano z czasem zmienić przy pomocy wizji Kościoła jako *Civitas Dei*, którego materialną postacią miała być „Niebiańska Jerozolima”. W rezultacie powstawały naiwne koncepcje przestrzeni, nieprzystawalnej do świata realnego. (II. 2)

Jeszcze przez kilka wieków rozwój kultury miejskiej ustępował miejsca ascezie a w anonimowym budownictwie dominował czynnik obronności – wyraźny nawet w inkastelowanych świątyniach. Dopiero w państwie Karola Wielkiego (742–814) powstały szersze podstawy do bezpiecznego rozwoju rzemiosła i handlu, co utrzymywało gospodarke w roli czynnika miastotwórczego. Był on widoczny w lokalizacjach placów targowych oraz regulacjach mierniczych ułatwiających określanie czynszu od nieruchomości w ich otoczeniu. Dominanty wysokościowe w panoramach miast akcentowały siedziby władzy – świeckiej i kościelnej – wokół których rozwijała się zabudowa dla funkcji służebnych. Skromne możliwości techniczne zmuszały budowniczych miast do skrupulatnego wykorzystywania wszystkich sprzyjających okoliczności topograficznych, co nadawało miastom średniowiecznym walor malowniczości – w większości przypadków niezamierzony.

Bodaj pierwszym znanym z imienia i nazwiska twórcą który zwrócił uwagę samorządowi mieszkańców na znaczenie zapomnianego *venustas* – po-

<sup>1</sup> „Urbanistyka zaczyna się tam gdzie kończy się spontaniczność”, Krzysztof Pawłowski, Urbanistyka „A la Française”, t. 1, Kraków 2016, s. 37.

wabu miasta – był Ambroggio Lorenzetti (ok. 1280–1348). Jego „dydaktyczny” fresk pt. „Skutki dobrych i złych rządów” ozdobił salę rady miejskiej w Sienie – w której co najmniej od roku 1297 istniał urząd *ufficiali dell’ornato* nadzorujący wystrój architektoniczny budynków<sup>2</sup>.

Był to wyraźny znak, iż skrzystalizowany stan mieszczański i bogacący się patrycjat miejski – zwłaszcza republik północno włoskich i niderlandzkich – staje się obok panujących dworów i pierwszych uniwersytetów środowiskiem zmian światopoglądowych i współuczestniczy w postępującej w ślad za tym wysokiej kulturze miejskiej. Zmieniają się także objawy odwiecznego czynnika obronności. Rozwój artylerii sprawił, iż bezpieczeństwo miasta wymagało umiejętności budowy kunsztownych fortyfikacji, które wpływały na jego rozplanowanie. Wiek XV i XVI zostawił po sobie niespotykaną ani wcześniej ani później liczbę koncepcji narysów umocnień miejskich. Przy wyborze lokalizacji obok względów topograficznych, gospodarczych i obronnych nowością stał się **czynnik kompozycji**. Zgodnie z zaleceniem Leona Battisty Albertiego (1404–1472): „*zamki piękne są na górze, ale miasta na miejscach płaskich i otwartych... zyskują na powabie i uroku*”<sup>3</sup>. Skierował on w ten sposób uwagę ówczesnych urbanistów na komponowanie miast na tle *regio* (okolicy), czego najbardziej zaawansowane projekty pozostawił Leonardo da Vinci (1453–1519)<sup>4</sup> (Il. 3).

Po blisko tysiącletnim stłumieniu odradza się chęć czerpania przyjemności z życia doczesnego i dbałość o jego jakość. Artyści zyskują mecenasów i tworzą już nie tylko na chwałę bożą – także podpisują swoje dzieła. Podpisują i dedykują władcom z nadzieją na realizację, co jednoznacznie zaakcentował między innymi Antonio Averlino (1400–1469) zwany Filaretem, który nadając swojemu projektowi miasta nazwę Sforzinda – zaadresował go do księcia Mediolanu Francesco Sforzy. Autorstwo ówczesnych dzieł bywa także nierozzerwalnie związane z nazwiskami mecenasów za sprawą wyraźnie artykułowanych przez nich zamówień (Il. 4).

Dlatego nie architekt Domenico Fontana (1543–1607) ale jego potężny chlebobawca papież Sykstus V (1521–1590) bywa nazywany pierwszym nowożytnym urbanistą. Przypomnienie o tym staje się istotne obecnie, w czasach eksponowania roli par-

tycypacji społecznej w podejmowaniu decyzji planistycznych. Wpływa ona w oczywisty sposób na warunki pracy projektanta, ale amorficzny charakter gremiów towarzyszących – choć nie są one bezimiennie – rozmywa ich odpowiedzialność.

Sykstus V antycypując rozwiniętą we Francji szkołę urbanistyki barokowej ze splądrowanego Rzymu zrobił – zgodnie ze swoją wolą – miasto *dla oczarowania zmysłów*. Był znakomitą przykładem władcy epoki absolutyzmu oświeconego, dbającym nie tylko o *venustas* ale i o *utilitas*. Zakładał wodociągi i manufaktury, dawał ludziom zarobek, ale nie na wszystko pozwalał – tępił rozboje, złodziejstwo, prostytucję. Część mieszkańców Rzymu – choć wszyscy stawali się beneficjentami nowych porządków – „uczciła” śmierć papieża profanacją jego grobu. Zatem władca Rzymu, mimo dzieł podziwianych przez pielgrzymów z całej chrześcijańskiej Europy – do dziś – był postacią budzącą nienawiść miejscowego społeczeństwa.

Bez wahania można powiedzieć, że większość planów kształtowania przestrzeni na chwałę mecenatu – ale i dla podnoszenia ogólnego poziomu kultury – powstawała w gronie ludzi zasługujących na miano **elity**, w rozumieniu elity intelektualnej, a więc niekoniecznie ludzi „dobrze urodzonych”, wyjątkowo majątnych lub sprawujących władzę. Owa władza dająca możliwość realizacji planów, poczynając od przełomu XVIII i XIX wieku, stopniowo – niekiedy w rewolucyjnych okolicznościach – przechodziła w ręce ludzi z wyboru – obdarzanych **mandatem** społecznym. Podobnie działo się ze zleceniami projektów urbanistycznych.

W roku 1855 w Barcelonie zorganizowano konkurs na plan zabudowy rozległych terenów rolniczych otaczających miasto – uwolnione już z restrykcji fortyfikacyjnych. Z jednej strony oznaczało to zmierzch miast-twierdz z drugiej wymagało szeroko zakrojonych studiów przedplanistycznych. Idefonso Cerdà (1825–1876) – któremu ostatecznie powierzono projekt – opracowując plan *Eixample* („Rozszerzenia”) Barcelony zapoczątkował nowe zadania urbanisty. Publikując w roku 1859 dzieło pt. *Teoría de la Construcción de Ciudades* („Ogólna Teoria Urbanistyki”) zadania te nazwał *urbanizacją* – a więc **procesem**. W kontekście problemów demograficznych i rozwoju przemysłu polem działania stały głównie tereny postagrarne w otoczeniu miasta istniejącego. Zwykle była to „strefa żywicielska”, niezabudowana, a zmiany w zasadach obronności miast otworzyły nowe możliwości w jej użytkowaniu. W 1855 roku Barcelonę zamieszkiwało ok. 200 tys. mieszkańców. W roku 2000 było ich już blisko 4,5 miliona i mimo potężnego „rozszerzenia”

<sup>2</sup> Christian Norberg-Schulz, *Znaczenie w architekturze Zachodu*. Warszawa 1999, s. 108–109.

<sup>3</sup> Na podstawie: Teresa Zarębska, *Teoria urbanistyki włoskiej XV i XVI wieku*, Warszawa 1971, s. 34.

<sup>4</sup> José Ortega y Gasset, *The Revolt of the Masses*, 1939, Polish edition Warszawa 2004, s. 21.

terytorium – do 3 200 km<sup>2</sup> – miasto zachowało wartość i czytelność kompozycji przestrzennej (Il. 5).

Zgoła inne zadanie otrzymał Georges Eugène Haussmann (1809–1891). Był prefektem departamentu Sekwany i z polecenia Napoleona III przez 18 lat przebudowywał Paryż. A więc działał wewnątrz „żywego organizmu” (Il. 6).

Poczynając od chwiejnego protektoratu cesarza, poprzez skalę ogromnych kosztów i sposobów ich pokrycia, brak fachowców zdolnych sprostać skomplikowanym zadaniom, po obskurantyzm „interesariuszy”, było to pod każdym względem dzieło bezprecedensowe (Il. 7).

Nie zostało ono ukończone w pełnym zakresie, ale w wystarczającym, aby budzić podziw, a bulwary paryskie wówczas stworzone stały się odtąd nowym, doniosłym elementem kulturotwórczym miasta. Jednak Haussmann pisał z goryczą: *Przewodniczący Rady M. Baroche, mieszczuch pełen wąskich, ograniczonych poglądów mieszczaństwa paryskiego i w głębi duszy przeciwny naszym wielkim projektom walczył z całym planem i zwalczył go*<sup>5</sup>.

Dzieła Cerdy i Haussmanna – zarówno w przestrzeni realnej jak w sferze nowatorskich metod – stawiały urbanistów w centrum ówczesnych problemów cywilizacyjnych. Na tym tle zaczęła dojrzewać wśród nich świadomość **odpowiedzialności społecznej**, która kilkanaście lat później – w obliczu katastrofalnych skutków I wojny światowej – skłoniła do prób zaspokojenia dramatycznego braku mieszkań i radykalnej poprawy ich standardu. Trwające kilka lat spotkania temu poświęcone zaowocowały manifestem Karty Ateńskiej.

Nie zawsze koncepcje urbanistów – przed i po tym wydarzeniu – były aprobowane i realizowane. Bywało, iż dopiero po długim czasie urzeczywistnienie niegdysiejszego pomysłu stawało się możliwe i było docenione niczym „powracająca fala” – zgodnie z percepcją czasu w kulturze chińskiej. Zdarzały się też projekty, chybione jak słynne z wyburzenia modernistyczne osiedle Igoe Pruitt w St. Louis. Tym nie mniej, używając słowa „urbanista” – mając na myśli człowieka który wziął odpowiedzialność za swoje dzieło – mówimy: Barcelona Ildelfonso Cerdy, Paryż Haussmanna, Chandigarh Le Cobusiera, Brasilia Costy i Niemayera, Londyn Abercrombiego, Poznań Stübgena – Kraków Juliusza Leo. Mówimy tak z pełną świadomością, iż nie są to nazwiska władców ani inwestorów lecz pomysłodawców. Nie ma też sporu co do tego, iż zwłaszcza w sytuacji

kryzysowej – a tak bywa oceniana kondycja wielu współczesnych miast – podejmowanie decyzji powierzane jest profesjonalistom. Aliści nie można też zapominać, iż część owych problemów powstała przy udziale tychże profesjonalistów – w różnym stopniu za to odpowiedzialnych.

Chcąc dotrzeć do sedna **odpowiedzialności**, Walter L. Schönwandt przeprowadził analizę kolejno stosowanych – od drugiej połowy XX wieku – modeli planowania<sup>6</sup>. Zbiór wyodrębnionych i chronologicznie uporządkowanych doktryn i praktyk można przyrównać do „drzewa genealogicznego”, którego główny pień wywodzi się z tzw. **modelu racjonalnego** (*The Rational Model of Planning*) – **por. ryc. 10**. W literaturze angielskiej ten rodzaj planowania nazywany jest też *rational-comprehensive* lub *synoptic*. Urbanista rozważa wszystkie alternatywy działania pod kątem dostępnych możliwości, ocenia konsekwencje każdej z alternatyw, wreszcie wybiera tę, która daje najbardziej wartościowy rezultat. Wyróżnikiem modelu racjonalnego jest: przejrzystość celów, dokładność waloryzacji, wysoki poziom kompleksowości i przekładalność zgromadzonych danych na model cyfrowy, co ułatwia wariantowanie.

W latach 45–70 model racjonalny był bardzo popularny nie tylko w planowaniu przestrzennym. Był to okres „złotego optymizmu”: **nie ma problemów – są tylko rozwiązania!** Dominowały poglądy o naukowo-technokratycznych możliwościach udoskonalenia świata. Planista był ekspertem, który określał co jest najlepsze dla społeczeństwa, jakie są jego potrzeby i jak je zaspokoić. Społeczeństwo – bez uwzględniania różnic rasowych, socjalnych itp. – traktowane było jak homogeniczny zbiór niedojrzałych do samodzielnych decyzji istot.

Rozczarowanie tym modelem zaczęło się pojawiać na przełomie lat 60 i 70. Krytyce poddano takie pojęcia jak: „wiedza obiektywna”, „racjonalna decyzja”, „optymalne rozwiązanie”, „ekspertyza”. W rezultacie wszystko znalazło się na „drżącym gruncie” (Il. 8).

Stało się tak dlatego, że model racjonalny nie uwzględniał faktu podstawowego, że planowanie niezależnie od wypracowanych parametrów i zasad profesjonalnych pozostaje pod wpływem norm i wartości ustalonych w wyniku **umowy społecznej**. Wszak pod koniec XVIII wieku przedstawiciele elity intelektualnej doszli do przekonania, iż „każdy człowiek z chwilą przyjścia na świat i bez potrzeby jakichkolwiek szczególnych kwalifikacji nabywa pewne podstawowe prawa polityczne – tak zwane prawa

<sup>5</sup> E.M. Bauillat, Georges Eugène Haussmann, Paryż 1901, t. 2, s. 233 – za Sigfried Giedion, *Przestrzen. Czas i Architektura*, Warszawa 1968, s. 720.

<sup>6</sup> Walter L. Schönwandt, *Planning in Crisis*, Ashgate 2008.

człowieka i obywatela”<sup>7</sup>. Zatem w warunkach demokracji, planista nie powinien dążyć do rozwiązania jego zdaniem „optymalnego” lecz do rozwiązania „satisfakcjonującego” – dla decydującej większości. Mimo deklarowanej „korekty” w tym zakresie, we współczesnym planowaniu nadal stosuje się model „racjonalny” ale już nie zawsze i nie wszędzie – raczej tam gdzie się da.

Jako reakcja na technokratyczną i zhierarchizowaną politykę „z góry na dół” w „racjonalnym” planowaniu, już latach 60. w USA pojawił się model „advokacki” (*The Advocacy Model of Planning*) zwany też „orędowniczym”. Obok oczywistej konstatacji, iż społeczeństwo nie jest homogeniczną masą, eksponowano fakt, iż są w nim grupy interesów, że władza i pieniądze, jak również talent nie są równo rozdzielone; są bogatsi, lepiej wykształceni i są biedniejsi. Rodzi się więc fundamentalne pytanie: **jak dzielić ograniczone zasoby** (wszystkiego), innymi słowy: kto (w jakiej wersji planu) jest dawcą, a kto biorcą, kto płaci, kto korzysta (w jaki sposób). Z tych powodów planowanie wiąże się z polityką a równocześnie upodobnia się do procesu sądowego, w którym planista staje się „advokatem” słabych wobec silnych.

Bodaj najbardziej doniosłym głosem w tym „procesie” była publikacja Jane Jacobs demaskująca mechanizmy działające w miastach amerykańskich<sup>8</sup>. Po kilku latach, w wielu przypadkach okazało się jednak, że „advokat” wprawdzie potrafi wyeksponować racje, a nawet wpłynąć na werdykt, ale nie ma mocy wyegzekwować realizacji – wobec tego „planiści advokaci” tylko opóźniają planowanie nie oferując materializacji swoich propozycji. Zatem model ten nie stworzył sam w sobie metody godzenia sprzecznych interesów, ale stał się „matką” szeregu kolejnych modeli.

Przez jakiś czas wydawało się, że planiści zamiast występować w roli advokatów będą bardziej skuteczni jako doradcy polityków lub wręcz staną się częścią administracji sprawującej władzę. Ale w demokracji kolejne wybory mogą przynieść zmianę ekipy, z którą związali się „ci” planiści. Oznacza to utratę wpływów a nawet pracy i ewentualne przejście do „gabinetu cieni”. Taki scenariusz – wynikający z modelu zwanego „równościowym” lub „sprawiedliwym” (*The Model of Equity Planning*) jest bardzo prawdopodobny nie tylko w realiach zachodnich.

W odwrotnym kierunku poszły poszukiwania rozwiązań w ramach dwu kolejnych modeli. Pierwszy „radyczny” (*The Radical Model of Planning*) wyrastał z irytacji, a po części z niezrozumienia pewnych uwarunkowań planowania i objawiał się „akcją bezpośrednią”. Planiści – niekiedy również domorośli – przechodzili na stronę „oburzonych” i nie akceptując proponowanych rozwiązań próbowali doprowadzić do satisfakcjonujących rozstrzygnięć poprzez demonstracje. Niezależnie od różnego stopnia skuteczności takich akcji, w przypadku „zwycięstwa” powstawał problem jak zażegnać przyczynę buntu metodami zgodnymi z prawem – z pozycji legalnego decydenta a nie „rewolucjonisty”. Przykładem tego rodzaju działań w Polsce mogłoby być ruch „Samoobrony” w latach 1992–2012 (II. 9).

Drugi z modeli – „liberalistyczny” (*The Liberalistic Model of Planning*), wywodzi się z zasady „laissez-faire” (dosł. „pozwólcie czynić”) – czyli *im więcej wolności tym lepiej* – wypowiedzianej ok. 1680 r. przez francuskiego ministra finansów Colberta w trakcie spotkania z ówczesnymi przedsiębiorcami. Legła ona u podstaw „leżeferyzmu” – ograniczania roli państwa w gospodarce do minimum. „Rzeczy powinny iść swoją drogą” a planowanie powinno jedynie zabezpieczać swobodę wolnego rynku i możliwość korzystania z indywidualnych praw jednostki, które są wystarczającą gwarancją dobra wspólnego.

Bardzo wyraźne skłonności do takiej praktyki rysują się zwłaszcza w krajach rządzonych autorytarnie, w których „wahadło” relacji państwo-obywatel było długo odchylone w kierunku priorytetu państwa. W Polsce reakcja na taki stan rzeczy wyraziła się poprzez wprowadzenie szeregu ustaw po przełomie politycznym w roku 1989<sup>9</sup>. Doprowadziły one do tego, że – „wylewając dziecko z kąpielą” – pozbawiono system planowania przestrzennego cech systemu<sup>10</sup>. Wówczas okazało się, że „niewidzialna ręka rynku” i „święte prawo własności” to za mało, aby kształtować ład przestrzenny (II. 10).

Walka z „manią planowania” na rzecz deregulacji miewa także podłoże w populizmie uprawianym w celu utrzymania popularności wśród elektoratu o niskim poziomie kapitału społecznego. W Polsce w 2014 – z inicjatywy ówczesnego ministra sprawiedliwości – doszło z podobnych powodów do likwidacji zawodu urbanisty<sup>11</sup>. Natomiast tam, gdzie takie

<sup>7</sup> José Ortega y Gasset, *Bunt mas*, 1939, polskie wydanie Warszawa 2004, s. 21.

<sup>8</sup> Jane Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, Random House 1961.

<sup>9</sup> Ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym (1994) Dz.U. nr 89 poz. 414, Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (2003) Dz.U. nr 80 poz. 717.

<sup>10</sup> Por. Aleksander Böhm, *O czynniku kompozycji w planowaniu przestrzeni*, Kraków 2016, s. 225–249.

<sup>11</sup> Ustawa z dnia 13 czerwca 2013 o zmianie ustaw regulu-

czynnikami nie występują i gdzie plan urbanistyczny nie budzi obaw zdemaskowania niedojrzałych deklaracji wyborczych, model liberalistyczno-populistyczny połączony z pauperyzacją urbanistów ma znikome szanse aplikacji. Dowodem na to jest uchwalona w Barcelonie w roku 2013 Europejska Karta Planowania. Stawia ona urbanistę w pozycji lidera zmian, naukowca, projektanta, wreszcie doradcy władz.

Dokument ten jest istotny z wielu powodów, a jednym z nich jest kontekst z modelem **partycypacji społecznej** (*The Model of Social Learning and Communicative Action*) zwanym też modelem pertraktacyjnym lub transaktywnym, koncipowanym już w latach 70.

W dniu 25 czerwca 1998 roku, podpisano w Aarhus europejską konwencję o „Dostępie do informacji i udziale społeczeństwa w podejmowaniu decyzji”. Polska ratyfikowała ten dokument w maju 2003. Towarzyszyła temu wiara, że poprzez wzajemne „nauczanie” (w tym wypadku urbanistów i mieszkańców) można rozwiązać większość problemów planistycznych. Projektant wsłuchuje się w „opowieści” o danym miejscu i swoją wiedzę „rozcięcza w zbiorowej mądrości”. Musi być świadom alergii rozmówców na takie słowa jak: „eksper”, „profesjonalne zasady”, „prawdy naukowe”. „Prawdą” staje się to, co zostanie uznane za prawdę – w wyniku tzw. „idealnej dyskusji”<sup>12</sup>.

Warunki niezbędne do przeprowadzenia takiej dyskusji to: wszyscy uczestnicy mają te same informacje, wszystkie punkty widzenia są reprezentowane, liczy się siła argumentów a nie argumenty siły. W praktyce spełnienie powyższych warunków jest trudne lub wręcz niemożliwe. Mimo to większość dokumentów planistycznych najważniejszych z punktu widzenia mieszkańców (miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego a zwłaszcza plany zagospodarowania terenów konkretnych inwestycji) opracowywanych jest w Polsce pod szyldem tego modelu. Doświadczenie wskazuje, że jego stosowanie w projektach kameralnych założeń ma większe szanse powodzenia niż w zadaniach trudniejszych. Powszechny **deficyt wolnego czasu** – zwłaszcza wśród ludzi czynnych zawodowo sprawia, że na kolejne spotkania przychodzą ci, którzy mają czas, co nie zawsze

oznacza, że są to osoby które mogłyby coś istotnego wniesić. Równość praw nie oznacza równego z nich pożytku. Stąd często słyszany wstępem do wypowiedzi w ramach dyskusji – zapewne nie „idealnej” – jest: „Ja się na tym nie znam, ale mnie się wydaje....” co oznacza, że liczba chętnych do współuczestnictwa w decyzjach na ogół nie podnosi jakości decyzji, zwłaszcza w sprawach bardziej złożonych. Ponadto nawet osiągnięcie konsensu nie oznacza jeszcze wprowadzenie go w czyn. W skrajnych przypadkach może się zdarzyć, że uchwalone rozwiązanie jest sprzeczne z obowiązującymi przepisami (dlatego uchwały w planowaniu lokalnym poddawane są kontroli wojewody). Bywa też – że autor planu – staje się „zakładnikiem” rady gminy czyli lokalnego „suwerena” i jeśli nie wprowadzi do dokumentu postulowanych zapisów (np. przekwalifikowania rozległych gruntów rolnych na budowlane) plan nie zostanie uchwalony.

Ponieważ łatwiej artykułować problemy niż je rozwiązywać, partycypacja społeczna przynosi korzyści raczej w odpowiedzi na pytanie „co” należałoby zrobić, niż w odpowiedzi na pytanie „jak” to zrobić. Pożytek z modelu partycypacyjnego jest tym większy im wyższy jest poziom kapitału społecznego, ale zarazem jest on uzależniony od jakości warsztatu i postawy urbanisty. Bowiem w sytuacji daleko idących ograniczeń, może on poczuć się zwolniony z odpowiedzialności za jakość opracowania, którego jest – *de nomine* – autorem.

W warunkach niedojrzałej demokracji i braku zaufania do profesjonalistów dochodzi do **demolatrii** czyli wzniosłej gadaniny bez rozwiązywania problemów. Na tym tle pojawia się szansa dla modelu „**mandatu urbanisty**”. Może on być zastosowany wówczas gdy „suweren” – rada gminy – wobec „oporu materii” zrezygnuje z „własnoręcznego” rozwiązywania problemów i wybierze kogoś, kto w jego imieniu potrafi to zrobić (II. 11).

Mandat taki nie łatwo uzyskać – co jest po części zrozumiałe w kontekście obowiązujących procedur dotyczących finansów publicznych. Ale istota trudności tkwi w sformułowaniu przedmiotu zlecenia. Celem planowania jest ład przestrzeni. Ład ma wprawdzie swoją ustawową definicję ale trudno ją wykorzystać w doborze stosownych kwalifikacji kandydata na autora planu<sup>13</sup>. Zwłaszcza jeśli

jących wykonywanie niektórych zawodów, Dz.U. 2013 poz. 829.

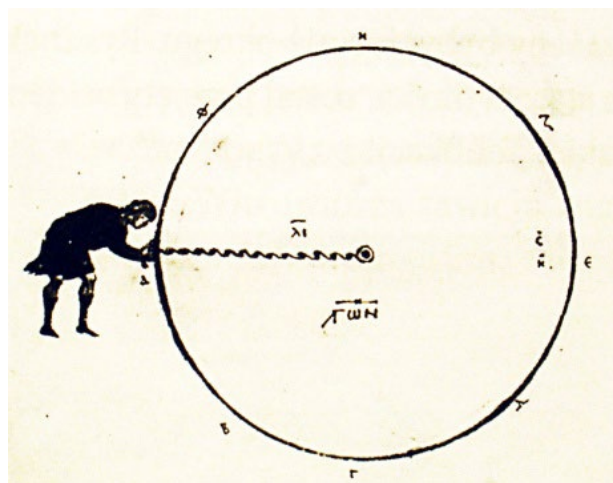
<sup>12</sup> Może toczyć się ona na trzech poziomach:  
 I – rozstrzygnięcia dotyczące konkretnych, pojedynczych przedsięwzięć (w skali architektonicznej i urbanistycznej),  
 II – planowanie miejscowe i regionalne,  
 III – powszechnie obowiązujące akty normatywne, wg: Komunikacja i partycypacja społeczna, praca zbiorowa pod red. Jerzego Hausnera, Kraków 1999.

<sup>13</sup> Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym: „ład przestrzenny” – należy przez to rozumieć takie ukształtowanie przestrzeni, które tworzy harmonijną całość oraz uwzględnia w uporządkowanych relacjach wszelkie uwarunkowania i wymagania funkcjonalne, społeczno-gospodarcze, środowiskowe, kulturowe oraz kompozycyjno-estetyczne

chodzi o mieszczące się w tej definicji „wymagania kompozycyjno-estetyczne”. Od czasów Witruwiusza określano je jako *venustas* a więc pożądany **po-wab** przestrzeni. Dziś, z rzadką używając synonimu o mniejszym ładunku emocjonalnym – „piękno” – podchodzimy do tego tak, jakby nie wypadało o tym mówić, jakbyśmy zapomnieli, nie mieli odwagi domagać się, albo wręcz przestali wierzyć w to, że sztuka budowy miast może przynieść **piękno** w otoczeniu człowieka! A przecież w tym celu przyszli urbaniści studiują kompozycję przestrzeni!

Wobec trudno uchwytnego – w urzędowej nowomowie – meritum, „suveren” zastępuje je gąszczem wymagań zawartych w tzw. SIWZ (Specyfikacja Istotnych Warunków Zamówienia)<sup>14</sup>, dotyczących między innymi skali opracowania, oprogramowania komputerowego, zakresu uzgodnień, skutków finansowych itp. Zupełnie tak, jakby chciał dokonać wyboru miss na podstawie zaświadczeń lekarskich kandydatek. Zapewne są to dokumenty potrzebne, ale **nie przesądzające**. Zatem wypełnienie wspomnianego SWIZ-u powinno być jedynie kryterium **dopuszczającym** do uczestnictwa w konkursie. Zaś laureatem i zleceniobiorcą powinien być ten, kto zaprojektuje **najpiękniejszą kompozycję** przestrzenną, zaprezentowaną w wizualizacji zapisów swojego planu. Tymczasem przetarg wygrywa zwykle ten, kto zaoferuje **najniższą cenę!**

I powstaje projekt, w którym cały obszar opracowania – z wyjątkiem miejsc objętych prawną ochroną przyrody i prawną ochroną zabytków – wypełniony jest „polską sałatką przestrzenną”<sup>15</sup>.



Il. 1. Outlining a circle according to Heron's manuscript. Source: Krzysztof Pawłowski, *Urbanistyka „A la Française”*, vol. 1, Kraków 2016

Ill. 1. Wytarczanie okręgu wg rękopisu Herona. Source: Krzysztof Pawłowski, *Urbanistyka „A la Française”*, t. 1 Kraków 2016



Il. 2. Heavenly Jerusalem according to a manuscript of the Revelation from the ninth-tenth century. Source: Stanisław Kobiela, *Niebiańska Jerozolima*, Ząbki 2004

Ill. 2. Niebiańska Jerozolima wg. manuskryptu Apokalipsy z IX–X wieku. Źródło: Stanisław Kobiela, *Niebiańska Jerozolima*, Ząbki 2004, Źródło: Krzysztof Pawłowski, *Urbanistyka „A la Française”*, t. 1 Kraków 2016

<sup>14</sup> SIWZ – Specyfikacja Istotnych Warunków Zamówienia jest podstawowym dokumentem podczas postępowania o udzielenie zamówienia publicznego

<sup>15</sup> Parafraza określenia modern space salad użytego w: S. Chermayeff, Ch. Alexander, *Community and Privacy*, New York 1963



Il. 3. A view of Arezzo and other cities against the background of a part of Tuscany seen from a bird's eye view. Leonardo da Vinci. Source: Frank Zöllner, *Leonardo da Vinci 1452–1519*, Köln 2006

Ill. 3. Widok Arezzo i innych miast na tle części Toskanii widzianej z lotu ptaka. Leonardo da Vinci 1502. Źródło: Frank Zöllner, *Leonardo da Vinci 1452–1519*, Köln 2006, Źródło: Frank Zöllner, *Leonardo da Vinci 1452–1519*, Köln 2006



Il. 4. A fragment of a twentieth-century satirical drawing depicting the Pope and his architect. Source: Hermann Louise, *Architecture for Beginners*, London 1986

Ill. 4. Fragment XX-wiecznego satyrycznego rysunku pokazującego papieża i jego architekta. Źródło: Hermann Louise, *Architecture for Beginners*, London 1986, Źródło: Hermann Louise, *Architecture for Beginners*, London 1986



Il. 5.

a. Barcelona in 1859 surrounded by fortifications and farmland

b. The Old Town and the Eixample plan by I. Cerdà Source: *Cerdà and The Barcelona of The Future*, Barcelona 2009

Ill. 5.

a. Barcelona w roku 1859 otoczona fortyfikacjami i terenami rolniczymi

b. Stare miasto i plan Eixample I. Cerdà. Źródło: *Cerdà and The Barcelona of The Future*, Barcelona 2009 Źródło: Cerdà and The Barcelona of The Future, Barcelona 2009



Il. 6. One of Charles Marville's unique photos, registering the redevelopment of Paris in the years 1852–1879. Source: www. Haussmann Paris, retrieved on 12.01.2018

Ill. 6. Jedno z unikatowych zdjęć Charles'a Marville'a, który rejestrował przebudowę Paryża w latach 1852–1870. Źródło: www. Haussmann Paryż, dostęp 12.01.2018





Il. 7. "Boulevard Montmartre by night" – Camille Pissarro. 1897

Ill. 7. "Bulwar Montmartre nocą" – Camille Pissarro 1897. Źródło: Roger Trancik, *Finding Lost Space, Theories of Urban Design*, New York 1986



Il. 10. One of the more common sights of a Polish city. Source: phot. by the author

Ill. 10. Jeden z częstych widoków w polskim mieście. Źródło: fotografia autora



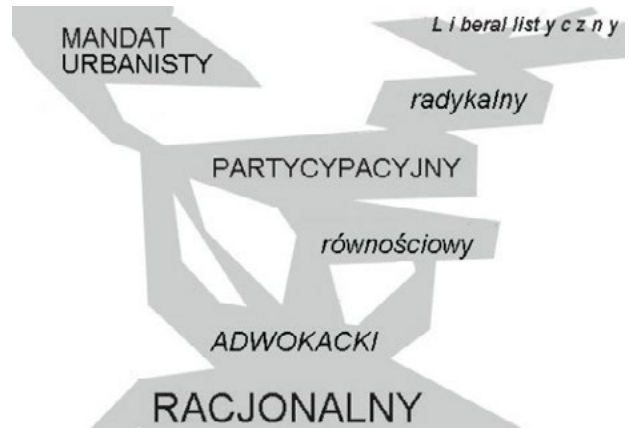
Il. 8. The spectacular moment of the demolition of the Pruitt-Igoe development in 1972, which was built in St. Louis in 1955. Source: Roger Trancik, *Finding Lost Space, Theories of Urban Design*, New York 1986

Ill. 8. Spektakularny moment wyburzania w roku 1972 osiedla Pruitt-Igoe, zbudowanego w St. Louis w roku 1955. Źródło: Roger Trancik, *Finding Lost Space, Theories of Urban Design*, New York 1986



Il. 9. One of the manifestations organised by "Samoobrona". Source: www.Samoobrona party, retrieved on 12.01.2018

Ill. 9. Jedna z demonstracji „Samoobrony”. Źródło: www.Samoobrona partia, dostęp 12.01.2018



Il. 11. The “genealogical tree” of planning models functioning from the second half of the twentieth century. Source: original work with the use of: Walter L. Schönwandt, *Planning in Crisis*, Ashgate 2008

Ill. 11. „Drzewo genealogiczne” modeli planowania funkcjonujących od w drugiej poł. XX w. Źródło: opracowanie autora z wykorzystaniem: Walter L. Schönwandt, *Planning in Crisis*, Ashgate 2008

## URBAN PLANNERS – A PROFESSION OF UNWANTED PUBLIC TRUST

The building of cities is not for everyone. In order to successfully operate in this field one requires skill, the product of which becomes a public good. Skill gained along with knowledge and experience, which are built upon inborn traits – intellect, imagination, aesthetic sensitivity. But this public good, the accepted and appropriately used work of the art of building cities, will not bear fruit under all circumstances. It is difficult to imagine nomads being pleased by living in a villa neighbourhood. From circumstances that are closer to us, we can cite the results of studies performed by CBOS in the years 2005–2008, which indicated that among the criteria of apartment selection, Poles placed a low maintenance cost first (65% of respondents) – with the composition of the buildings occupying one of the last spots (2%). This does not mean, however, that urbanists should produce works to “please the crowd” – on the contrary! As in any art, in the art of building cities the consumer should obtain more than they expect from the author of a work. An urban design is not a programme of municipal renovations! The relations between people who create city plans – who have, over time, come to be called urban planners – with the inhabitants of cities, those for whom these cities are built – have been mixed. In times when there were neither cities nor urban planners, the initial phases of settlement were marked by group and instinctual efforts. This conclusion is justified by both the traces of the first proto-urban settlements that were discovered, as well as through the observation of contemporary processes of evolution from a nomadic lifestyle to a settled one. However, over time, there emerged the plan<sup>1</sup> (Ill 1).

It was being born in the heads of individuals who stood out from a given community through their ability to combine their experiences with imagination, making it possible to foresee – instead of only being able to react to current circumstances. Thus, the essence of the plan was something, which could not always fit into the minds of those for whom this plan was being made. For this reason it was sometimes accepted with reservation – but when it had been proven accurate, it became the object of imitation. Imitation that lasted until a city crossed into a state of climax, its spatial structure for various reasons not being able to “keep up” with the expecta-

tions of users and someone not only identified this, but also invented a way to address it. Modifications or innovations appeared at such times – sometimes groundbreaking ones. Chaos could also ensue – the price of a revolution – when no one could replace the “old” with a better “new”. Planning the reconstruction of Miletus, Hippodamos (498–408 BCE) used the previously known grid layout of houses, perfected it and made it into a pattern of a space called *asteios* – brilliant – to tell it apart from the unplanned surroundings called *agricos* – vulgar. The layout of perpendicular streets that outlined building blocks and public spaces has afterwards become the basis for a multitude of cities – which are being built in accordance with its precepts to this day. It is symptomatic that the wonderful heritage of Greek and Hellenic culture and that of their successor – the Roman civilisation – was destroyed by nations that were not in the habit of building cities. The conquerors inhabited the ruins and several centuries would pass before they would achieve their own urban structures – in *cruda radice*. A new religion, transferring the focal point of interest from earthly life to that beyond the grave, did not help in creating a new form of human settlements. The city was even depicted as a hive of sin, deserving of punishment – see Babylon. There were attempts to change this stereotype using the vision of the Church as *Civitas Dei*, whose material manifestation was to be “Heavenly Jerusalem”. As a result, naive concepts of space were being developed, concepts that did not fit into the real world (Ill. 2).

The development of urban culture would be submitted to asceticism while anonymous construction would be dominated by defensibility – something visible even in fortified temples – for several centuries. It was only in the state of Charlemagne (742–814) that a wider basis would be formed for the safe development of craftsmanship and trade, which reinforced the economy in its role as a citygenic factor. It was visible in the placement of marketplaces and surveying regulations that made it easier to determine rental quotas for property that surrounded them. Height landmarks in the skylines of cities accentuated seats of power – both secular and religious – around which buildings for support functions would develop. Modest technical capabilities forced city builders to meticulously use all the favourable topographic circumstances, which provided medieval cities with a quality of picturesqueness – one that was, in most cases, unintended. The first artist

<sup>1</sup> „Urban planning begins where spontaneity ends”. Krzysztof Pawłowski, *Urbanistyka „A la Française”*, vol. 1 Kraków 2016, p. 37.

known by name to have pointed the significance of the forgotten *venustas* – the beauty of a city – to a municipal residents’ government was Ambroggio Lorenzetti (ca. 1280–1348). His “didactic” fresco titled “The Allegory of Good and Bad Government” decorated the city council hall in Siena – a city in which the office of *ufficiali dell’ornato*, which supervised the architectural decoration of buildings, has existed at least since 1297<sup>2</sup>. It was a clear sign that the crystallised burgher estate and the wealthy urban patriciate – especially that of the northern Italian and Dutch republics – was becoming, apart from ruling courts and the first universities, a circle of change in worldview, co-participating in the high urban culture that developed along with it. The symptoms of the ages-old defensibility factor were changing as well. The development of artillery caused the safety of a city to require the skill to construct ingenious fortifications, which influenced its plan. The fifteenth and sixteenth centuries left behind them a never-before-seen number of urban fortification designs, one that would not be seen again. When selecting the location, apart from topographic, economic and defensive considerations, the factor of composition became a novelty. According to the recommendations of Leone Battista Alberti (1404–1472): “beautiful castles are high up, but cities in flat and open areas... gain in terms of beauty and charm”<sup>3</sup> [6]. He directed the attention of contemporary urban planners to composing cities against the background of the regio (surroundings) this way, with the most advanced designs of this being left by Leonardo da Vinci (1453–1519) (Ill. 3).

After nearly a thousand years of suppression, the willingness to take pleasure in earthly life and a care for its quality was reborn. Artists gained patrons and created art not only for the glory of God – they signed their works. They signed them and dedicated them to rulers hoping for them to be built, which was clearly accentuated by, among others, Antonio Averlino (1400–1469), called Filarete, who, by naming his city design *Sforzinda* – addressed it to Francesco Sforza, the prince of Milan. The authorship of contemporary works was also sometimes inseparably tied with the names of patrons due to commissions that were clearly articulated by them (Ill. 4).

This is why it is not the architect Domenico Fontana (1548–1607) but his powerful patron Sixtus V (1521–1590) that is sometimes called the first mod-

ern urban planner. Reminding this becomes significant today, in times of the exposure of the role of public participation in the making of planning decisions. It influences the conditions of the work of a designer in an obvious manner, but the amorphic character of accompanying organisations – although they are not nameless – blurs their responsibility. Sixtus V, anticipating the Baroque urban planning school that developed in France, made plundered Rome – according to his will – into a city to charm the senses. He was an excellent example of a ruler of the period of enlightened absolutism, one who not only cared for *venustas*, but *utilitas* as well. He built waterworks and manufactures, gave people employment – but did not allow everything – he fought against banditry, thievery and prostitution. A part of Rome’s residents – although everyone became the beneficiary of the new order – “celebrated” the death of the Pope by defacing his grave. The ruler of Rome, despite works that were marvelled at by pilgrims from the entirety of Christian Europe – and are to this day – was a person who inspired hate in the local populace. We can say without a doubt that most spatial development plans developed for the glory of patrons – but also to improve the overall level of culture – were developed among a group of people who deserved to be called the elite, understood as an intellectual elite, and thus not necessarily of people “of noble birth”, the exceptionally wealthy or those who have power. This power, that gives one the ability to implement plans, starting with the turn of the eighteenth and nineteenth centuries, was gradually – sometimes under revolutionary circumstances – being transferred into the hands of elected people – who were being given a public mandate. The situation was similar with urban design commissions. A competition was organised in Barcelona in 1855 for the plan of the development of the expansive farmland that surrounded the city – which had been freed up from fortification restrictions. On the one hand this meant the end of fortress-cities, while on the other required wide-ranging pre-planning studies. Ildefonso Cerdà (1825–1876) – to whom the design was commissioned in the end – while developing his *Eixample* plan (“Expansion”) of Barcelona, began the new tasks of urban planners. By publishing his work titled *Teoria de la Construcción de Ciudades* (“Theory of City Construction”) in 1859 he called these tasks urbanisation – and as such, a process. In the context of the problems of demography and the development of industry, post-agrarian areas in the surroundings of an existing city became the field of operation *hwew*. This was usually a “subsistence zone”, free from buildings, but changes in

<sup>2</sup> Christian Norberg-Schulz, *Znaczenie w architekturze Zachodu*. Warszawa 1999, p. 108–109.

<sup>3</sup> Teresa Zarębska, *Teoria urbanistyki włoskiej XV i XVI wieku*, Warszawa 1971, p. 34.

the precepts of the defensibility of cities opened new possibilities of using it. In 1855 Barcelona was inhabited by around 200 thousand residents. In 2000 there were almost 4,5 million of them, and despite a massive “expansion” of its territory – to 3200 km<sup>2</sup>, the city preserved its compactness and the legibility of its spatial composition. (Ill. 5.).

Georges Eugène Haussmann (1809–1891) was given an altogether different task. He was the prefect of the Seine Département and, by order of Napoleon III, was redeveloping Paris for 18 years. Which means he worked inside a “living organism” (Ill. 6).

From the unsteady protectorate of the emperor, to the scale of the gigantic costs and manners of covering them, the lack of professionals capable of performing the necessary complicated tasks, to the obscurantism of “stakeholders”, it was an unprecedented work in every sense of the word (Ill. 7).

It was not completed to its full extent, but to one sufficient enough to elicit admiration and the Parisian boulevards he was the creator of have from then on become a new, important, culturally active element of the city. However, Haussmann wrote with bitterness: The president of the council, M. Baroche, a bourgeois full of the narrow and hidebound ideas of the Parisian middle class and opposed at heart to our great works, fought and defeated the whole project<sup>4</sup> [1]. The work of both Cerdà and Haussmann – both in real space, as well as in that of innovative methods – placed urban planners at the heart of the civilisational problems of the time. Against this backdrop, an awareness of public responsibility started to mature among them, and which – in light of the catastrophic results of the First World War – led to attempts at meeting the dramatic housing shortage and a radical improvement of their standard over a dozen years later. Lasting many years, they resulted in the manifesto of the Athens Charter. It was not always that the conceptual designs of urban planners – both before and after this event – were approved of and implemented. Sometimes it took a long time for the implementation of an idea of the past to start to be possible and be appreciated, akin to a “backwash” – according to the treatment of time in Chinese culture. There were also unsuccessful projects, like the Pruitt Igoe estate in St. Louis, famous for its demolition. Regardless, when using the word “urban planner” – having in mind a person who took responsibility for his work – we say: Barcelona by Ildefonso Cerdà, Paris by Haussmann, Chandigarh by

Le Corbusier, Brasilia by Costa and Niemayer, London by Abercrombie, Poznań by Stüben – Krakow by Juliusz Leo... We say so being fully aware that these are not the names of rulers or developers, but those who devised ideas. There is also no contest as to the fact that, especially in a crisis – and this is how the condition of some cities is being evaluated as – making decisions is left to professionals. We also cannot forget that a part of these problems were created with the involvement of said professionals – responsible for them to varying degrees. Wanting to get to the heart of responsibility, Walter L. Schönwandt performed an analysis of the planning models used since the second half of the twentieth century<sup>5</sup> [5]. The set of differentiated and chronologically ordered doctrines and practices can be compared to a “genealogical tree”, whose main trunk is derived from the so-called rational model of planning – cf. fig. 10. In English literature, this type of planning is also called the rational-comprehensive or synoptic planning. An urban planner considers all the alternatives, evaluates the consequences of each alternative and finally selects the one which provides the most valuable result. The leading characteristic of the rational model is: a clarity of goals, a precision of valorisation, a high degree of comprehensiveness and a convertibility of data to a digital model, which makes the development of alternatives easier. In the years 1945–70 the rational model was very popular and not only in spatial planning. It was a period of “golden optimism”: there are no problems – only solutions! Views of the scientific and technocratic possibilities of perfecting the world were dominant. The planner was an expert who determined what was best for society, what were its needs and how to satisfy them. Society – without taking into account racial, social and other differences – was treated as a homogenous set of beings that were too immature to make individual decisions. Disappointment with this model started to appear at the turn of the 1960’s and the 1970’s. Such terms like “objective knowledge”, “rational decision”, “optimal solution” or “expertise” were being subjected to criticism. As a result, everything found itself on “shaky ground”(Ill. 8).

It happened because the rational model did not consider the basic fact that planning, regardless of determined parameters and professional principles, remains under the influence of standards and values established as a part of the social contract. It was, after all, towards the end of the eighteenth century that the members of the intellectual elite became convinced that “every man, from the moment of

<sup>4</sup> E.M. Bauillat, Georges Eugène Haussmann, Paryż 1901, vol. 2, p.233 – after Sigfried Giedion, *Przestrzen. Czas i Architektura*, Warszawa 1968, p. 720.

<sup>5</sup> Walter L. Schönwandt, *Planning in Crisis*, Ashgate 2008.

his birth and without any particular qualifications, gains certain basic political rights – rights as a human being and as a citizen” [6]. Thus, in the conditions of a democracy, a planner should not strive for a solution he deems “optimal”, but rather for a solution that is “satisfactory” – to the deciding majority. Despite a declared “correction” in this regard, the “rational” model is still being used in modern planning, although not always and not everywhere – only where it can be done. As a reaction to the technocratic and hierarchical “top down” policy in “rational” planning, the advocacy model of planning appeared already in the 1960’s. Apart from the obvious conclusion that society is not a homogenous mass, it highlighted the fact that it includes groups of interest, that money and power, as well as talent, are not equally distributed; there are those who are wealthier and better educated and there are those who are poorer. This raises the fundamental question: how to divide limited resources (everything), in other words, who (in which version of the plan) is the provider and who is the receiver, who pays and who stands to gain (and in what manner). For these reasons planning is linked with politics and at the same time becomes like a lawsuit, in which the planner becomes an “advocate” of the weaker against the stronger. The most heard voice in this “lawsuit” was the publication by Jane Jacobs which exposed the mechanisms at work in American cities<sup>6</sup> [2]. After a couple of years it turned out in many cases that an “advocate” can indeed deliver an argument and can even influence the verdict, but he does not have the power to ensure implementation – which is why “advocate planners” only make the planning process longer while not offering the materialisation of their proposals. This model did not create a method of reconciling opposing interests in and of itself, but has become the “mother” of a series of successive models. For some time it appeared that planners, instead of acting in the role of advocates, would be more effective as advisors to politicians or even by becoming a part of the administration in power. But in a democracy the next elections can bring a change of the party “these” planners became tied with. This means a loss of influence and even of a job, or an optional transfer to a “shadow cabinet”. Such a scenario – the result of a model called “equity planning” is very probable and not only in western conditions. The search for solutions performed as a part of the two following models went in the opposite direction. The first, “radical” model of planning grew from an

<sup>6</sup> Jane Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, Random House 1961.

irritation with and partially from a misunderstanding of some of the conditions of planning and took the form of “direct action”. Planners – sometimes even homegrown ones – would side with the “indignant” and, refusing to accept the solutions that were proposed to them, attempted to lead to satisfactory outcomes through demonstrations. Regardless of the varying degree of the success of such efforts, in the case of a “victory” there were problems in terms of how to address the cause of the rebellion through legal methods – from the position of a legal decision-maker and not of a “revolutionary”. The “Samoobrona” movement from the years 1992–2002 could be counted as an example of such types of action (III. 9).

The second of the models – the liberalistic model, is derived from the “laissez-faire” principle (lit. “let go”) – which means the more freedom the better – uttered around 1680 by the French finance minister Colbert during a meeting with the entrepreneurs of the time. It was laid at the foundation of limiting the role of the state in the economy to a bare minimum. “Things should go their own way” and planning should only secure the freedom of the free market and the ability to exercise an individual’s rights, which are a sufficient guarantee of the common good. Highly visible leanings towards this practice can be observed especially in countries ruled in an authoritarian manner, in which the “pendulum” of the relations between the state and the citizen has for a long time been tilted towards the priority of the state. In Poland the reaction to this state of affairs expressed itself through the introduction of a series of bills after the political turning point of 1989<sup>7</sup>. They led to a situation, in which – “throwing the baby out with the bathwater” – the spatial planning system was left without the characteristics of a system<sup>8</sup>. It turned out that the “invisible hand of the market” and the “holy law of ownership” were not enough to create spatial order (III. 10).

The fight against a “planning mania” in favour of deregulation also tends to have a foundation in populism practiced in order to maintain popularity among voters with a low amount of social capital. In Poland in 2014 – on the initiative of the minister of justice of the time – the urban planning profession was liquidated for these reasons<sup>9</sup>! However, in plac-

<sup>7</sup> Spatial Planning Act (1994) Dz.U. iss. 89, pos. 414, Spatial Planning and Development Act (2003), Dz.U. iss. 80 pos. 717.

<sup>8</sup> Cf. Aleksander Böhm, *O czynniku kompozycji w planowaniu przestrzeni*, Kraków 2016, p. 225–249.

<sup>9</sup> Act of the 13th of June 2013 amending acts regulating the performing of some professions, Dz.U. 2013 pos. 829.

es where such factors are not present and where an urban plan does not cause fear of exposing immature election-period declarations, the liberalist-populist model, combined with the pauperisation of urban planners, has very little chances of being applied. The European Planning Charter, enacted in Barcelona in 2013, is proof of this. It places urban planners in the position of the leaders of change, scientists, designers and, finally – in that of advisors to the government. This document is highly significant for many reasons, one of them being the context with the model of social learning and communicative action, also called the negotiation or transactive model, devised already in the 1970's. On the 25th of June 1998, the Convention on Access to Information, Public Participation in Decision-making and Access to Justice in Environmental Matters was signed in Aarhus. Poland ratified this document in May of 2003. It was accompanied by a belief that most planning problems could be solved through mutual “learning” (in this case by urban planners and residents). A designer is to listen to “stories” about a given location and “dilute his knowledge in collective wisdom”. He must be aware of the allergy of his interlocutors to such words like “expert”, “professional rules”, “scientific truths”...the “truth” is that which becomes acknowledged as truth – as the result of a so-called “perfect discussion”<sup>10</sup>. The conditions necessary to host such a discussion are as follows: all participants are being given the same information, all points of view are represented, what matters is the strength of arguments and not the force behind them. In practice, meeting these conditions is either difficult or outright impossible. Despite this, many of the most important planning documents from the residents’ point of view (the local spatial development plan and especially the development plans of specific projects) that are being developed in Poland are done so under the banner of this model. Experience shows that its implementation in designs of cameral layouts has higher chances of success than in the case of more difficult tasks. The widespread deficit of free time – especially among professionally active people, leads to a situation in which successive meetings are being attended by those who have the time, which does not always mean that these are people who could contribute in a significant way.

<sup>10</sup> It can take place on three levels:

I – resolutions regarding specific, individual projects (on the architectural and urban scale),

II – local and regional planning regionalne,

III – widely enforced normative acts, acc. to: *Komunikacja i partycypacja społeczna*, group work under the editorship of Jerzy Hausner, Kraków 1999.

Equal rights do not mean an equal outcome. Thus, the often heard introduction to statements delivered as a part of such discussions – probably not a “perfect” one – is: “I don’t know much about this, but I think...”, which means that the number of people willing to co-participate in decisions usually does not improve the quality of those decisions, especially when more complex matters are concerned. Furthermore, even the obtainment of a consensus does not always mean putting it into practice. In extreme cases, it can happen that an approved solution is not compliant with current regulations (which is why resolutions in local planning are subjected to verification by a voivod). It also happens sometimes that the author of a plan becomes a “hostage” of the council of a community – the local “sovereign”, and if he does not introduce regulations that are postulated (e.g. the reassigning of expansive areas of farmland for development) a plan will not be approved. Because it is easier to articulate problems than to solve them, public participation brings benefits in providing the answer about “what” should be done, rather than providing one to the question as to “how” to do it. The greater the level of social capital, the greater the benefits of the participative model, but at the same time it is dependent on the quality of the professional skill and attitude of the urban planner. For in a situation of far-reaching limitations, he can feel freed from responsibility for the quality of the document that he is – *de nomine* – the author of. In the conditions of an immature democracy and the lack of trust in professionals, we often see demolatory – grandiose prattle without solving any problems. Against this background there appears a chance for a model of an “urban planner’s mandate”. It can be used when the “sovereign” – the community council – faced with “the resistance of matter”, abandons “manual” problem solving and chooses someone who can do this in its stead.

Such a mandate is not easy to obtain – which is partially understandable in the context of current procedures pertaining to public finances. But the essence of the difficulty lies in formulating the object of a commission. The goal of planning is spatial order. Order does have its legal definition, but it is difficult to use it in selecting the appropriate qualifications of a candidate for a plan’s author<sup>11</sup>. Especially when it comes to the “compositional and aesthetic

<sup>11</sup> The Spatial Planning and Development Act of the 27th of March 2003: “spatial order” – should be understood as a shaping of space that forms a harmonious whole and takes into account all manners of functional, socio-economic, environmental, cultural, compositional and aesthetic conditions and requirements in structured relations”.

requirements” which are included in this definition. Since the time of Vitruvius, they were described as *venustas*, which is the desired charm of a space. Today, rarely using a synonym with a lower emotional load – “beauty” – we approach it as if it was inappropriate to talk about it, as if we have forgotten, or do not have the courage to demand, or have even ceased to believe that the art of city construction can bring beauty into the surroundings of man! And this is why future urban planners study spatial composition! In light of the difficulty of grasping this essence in official newspeak, the “sovereign” replaces it with a thicket of requirements included in the so-called SIWZ (Polish acronym for Specification of Significant Conditions of a Commission)<sup>12</sup>, pertaining to, among other things, the scale of the documentation, computer software, the scope of approvals, financial effects, etc. As if the sovereign wanted to choose a beauty pageant winner on the basis of the candidates’ medical certificates. These documents are probably needed, but should not be preordaining ones. Hence, satisfying the aforementioned SIWZ should only be a criterion allowing one to participate in a competition. Meanwhile, the winner and receiver of a commission should be the one who designs the most beautiful spatial composition, presented in the form of a visualisation of the regulations of their plan. Meanwhile, the tender is usually won by the party that offers the lowest price! And a design is made in which the entire territorial scope – apart from areas subjected to legal protection of nature and the legal protection of historical monuments – is filled with “Polish spatial salad”<sup>13</sup>.

## REFERENCES

1. Act of the 13th of June 2013 amending acts regulating the performing of some professions, Dz.U. 2013 pos. 829.
2. Aleksander Böhm, *O czynniku kompozycji w planowaniu przestrzeni*, Kraków 2016.
3. Christian Norberg-Schulz, *Znaczenie w architekturze Zachodu*. Warszawa 1999, Dz.U. iss. 80 pos. 717.
4. E.M. Bauillat, Georges Eugène Haussmann, Paryż 1901, t. 2,
5. Jane Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, Random House 1961.
6. José Ortega y Gasset, *The Revolt of the Masses*, 1939, Polish edition Warsaw 2004.
7. Krzysztof Pawłowski, *Urbanistyka „A la Française”*, t. 1 Kraków 2016.
8. *Komunikacja i partycypacja społeczna*, group work under the editorship of Jerzy Hausner, Kraków 1999.
9. S. Chermayeff, Ch. Alexander, *Community and Privacy*, New York 1963.
10. Sigfried Giedion, *Przestrzeń. Czas i Architektura*, Warszawa 1968.
11. Spatial Planning Act (1994) Dz.U. iss. 89 pos. 414, Spatial Planning and Development Act (2003).
12. Teresa Zarębska, *Teoria urbanistyki włoskiej XV i XVI wieku*, Warszawa 1971.
13. The Spatial Planning and Development Act of the 27th of March 2003.
14. Ustawa o zagospodarowaniu przestrzennym (1994) Dz.U. nr 89 poz. 414, Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (2003) Dz.U. nr 80 poz. 717.
15. Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
16. Walter L. Schönwandt, *Planning in Crisis*, Ashgate 2008.

<sup>12</sup> SIWZ – the Specification of Significant Commission Conditions is an essential document during public procurement procedures.

<sup>13</sup> Paraphrasing the term „modern space salad” used in: S. Chermayeff, Ch. Alexander, *Community and Privacy*, New York 1963.